



GEN POETYCKI, CZYLI HISTORIA O PANI ANDZI

Niektórzy twierdzą, że zdolności poetyckie można w sobie wyrobić. Inni natomiast przeciwnie, iż z talentem tym człowiek się rodzi. Jak jest naprawdę? Może pomogą nam to rozstrzygnąć panie: Zofia Bartoszewicz i Erdmute Sobaszek w swoim projekcie artystycznym *Prolog komedii – sceny pomiędzy poezją a dokumentem*. Z takim nastawieniem wybierałam się w czwartkowy wieczór na tegoroczną propozycję Teatru Węgajty.

Przywitała mnie koncepcja spektaklu łączącego różne techniki wizualne. Pierwszą część stanowiła projekcja dokumentu na białym prześcieradle wkomponowanym w scenografię. Film przedstawiał historię, a raczej nagranie wypowiedzi pani Anny Wojtyniak – mieszkanki wsi Węgajty, swoistej sąsiadki Teatru. Wesoła staruszka, siedemdziesięcio-ośmioletnia, zwierzała się ze swoich pragnień i doświadczeń. Opowiadała o pasji oraz niespełnionych marzeniach. I ważne jest to, w jaki sposób to opowiadała: „letko”, swobodnie i malowniczo. Wypowiedzi kobiety stały się inspiracją dla aktorek, które dodatkowo zauważyły podobieństwo pomiędzy sposobem wypowiadania się Anny Wojtyniak a poezją Wisławy Szymborskiej.

Z kompilacji twórczości tych dwóch kobiet powstała druga część spektaklu. Aktorki, na początku w strojach typowych dla „pani z koła gospodyń wiejskich” (katany w kwiatki, niebieska sukienka-faruszek w białe kropeczki), wraz z biegiem akcji zdejmują te okrycia, symbolicznie przeistaczając się w nowe postacie: Sobaszek m.in. w mężczyznę, a Bartoszewicz w pełną pasji i zapału kobietę w zielonej satynowej sukience. Ważnym elementem są także rekwizyty. I tak mamy: akordeon (który funkcjonuje nie tylko jako instrument, ale także maszyna do pisania), bęben, stół i dwa krzesła, cylinder, dzierganą serwetkę i drzewko. Każda z tych rzeczy wykorzystywana jest przez artystki wielokrotnie i na różne sposoby. Weźmy przykładowo serwetkę – stanowi ona zarówno obrus, coś w rodzaju bicia, a także symboliczny welon. Albo drzewko – jego liście przekształciły się w szeleszczący instrument, a za jego pniem ukryte były miniskrzypce.

Już z tego opisu wynika w jakiej stylistyce utrzymana była druga część spektaklu. Poezja została podporządkowana muzyce. Aktorki nie deklamowały utworów dwóch poetek przedstawionych wcześniej, ale je wyśpiewywały, doskonale w ten sposób przekazując emocje. Gdy słowa wyrażały radość – śpiew był szybki, a dźwięk wysoki, gdy w grę wchodziła powaga – niski, przeciągły, powolny. Smutek natomiast wyrażany był za pomocą śpiewnego lamentu, akcentowane były łkania, przypominające kocie, przeciągłe odgłosy.

Wszystkie te elementy sprawiały, że spektakl oddziaływał w sposób intrygujący na zmysły i jednocześnie zmuszał do wysiłku, skupienia podczas odbioru. Artystki wybrały wypowiedzi pani Andzi i wiersze Szymborskiej tak, że układały się one w jedną

historię, jednak narracja nie była czysto linearna, pojawiało się wiele przeskoków treściowych, a sam spektakl stanowił kompilację kilku scen. Nie była to historia jednej kobiety, ale opowieść o niezrealizowanych marzeniach, o potencjale i talencie oraz wdzięczności za docenienie. Spektakl kończy się nostalgicznie, bo marzeń z różnych powodów nie udało się zrealizować.

Ideę tego spektaklu w pełni wyraża jego tytuł. Historia jest swoistym prologiem do większego dzieła, a obecność dokumentu i sceny zrozumiała. Wszystko w tym projekcie dookreśla postać kobiety jako twórcy, kobiety potrzebującej akceptacji, której zdolności w pewnym sensie zostały stłumione. To, co udało się zdobyć artystkom, to bezcenny skarb, bez nich nikt z nas nigdy nie dowiedziałby się, że pani Wojtyniak chciała zostać akrobatką i pracować w cyrku!

Dodatkowym atutem tego projektu jest jego prawdziwość, wrażenie pełnej autentyczności. Nie ma mowy o fikcyjności tej historii: wykorzystano tu wiersze i słowa dwóch kobiet, które są – już teraz obie – znane nam i rozpoznawalne. W dzisiejszym świecie, gdy autentyczność przekazu jest jednym z głównych wymogów odbiorców, przekaz ten nabiera ciekawego charakteru.

Historia pani Andzi okazała się dla nas, toruńskiej publiczności, bardzo wzruszająca. Postać zupełnie nieznaną, wręcz anonimową, przybrała konkretny kształt i pokazała, że prawdziwi artyści żyją i tworzą wszędzie. Problem stanowi jedynie ich odszukanie i pociągnięcie do działania. Sposób przedstawienia historii przez Teatr Węgajty także spotkał się z moją aprobatą. Nawiązywanie do tradycji, wydobywanie z utworów ich melodyki sprawiły, że dzięki dwóm aktorkom wkroczyliśmy w świat marzeń, które niestety zakończyły się fiaskiem. Tylko czy pełnym? W końcu ta opowieść została nam przedstawiona i będzie żyła w naszych wspomnieniach. Czasami docenienie po prostu przychodzi nie z tej strony, z której się spodziewamy.

Reasumując, bardzo polecam ten spektakl, chociażby ze względu na postać pani Andzi, którą warto „bliżej poznać”, ale także z powodu rozwiązań stylistycznych i artystycznych przedstawionych w tym projekcie. Jest to warta uwagi, ciekawa propozycja, w dodatku oparta na prawdziwej, wzruszającej historii pełnej wesołych akcentów i ciepłego poczucia humoru.

Izabela Terebińska